

Kogoby pan wybrał za żonę?

Plebiscyt pół miliona mężczyzn

Jeden z największych amerykańskich tygodników - magazynów, liczący dwa miliony czytelników, urządził niedawno ankietę na przytoczone wyżej pytanie. A zainteresowanie się ankietą było tak olbrzymie, że redakcja otrzymała pół miliona odpowiedzi.

Wedle warunków konkursu, główne nagrody miały być przyznane tym odpowiedziom, które zawierałyby oryginalne ujęcie sprawy oraz trafne uzasadnienie wypowiedzianych poglądów. To też wielu wysłało na tę właśnie „oryginalność”. Niemniej jednak ogólny rezultat ankiety daje bardzo ciekawy obraz zapatrywań współczesnego mężczyzny na kwestię małżeństwa (albowiem wedle założeń ankiety, chodziło tu tylko o związki małżeńskie, a nie żadne inne) i to nie tylko w Ameryce. Podobnie bowiem wypadłyby ankieta prawdopodobnie i w innych krajach.

— Powinna mieć oczy, jak Greta Garbo, włosy jak Jean Harlow, a nogi jak Joan Crawford — głosiła pierwsza z nadeszłych odpowiedzi.

— Musi mieć wspaniałe włosy, pisze czytelnik „Texas”, gdyż ja sam od wczesnej już młodości jestem kompletnie łysy...

— Conajmniej pięć stóp wzrostu — taki jedyny warunek formuluje inny z uczestników ankiety, zaznaczając, że sam mierzy nieco ponad 6 stóp, a w małżeństwie musi istnieć harmonia, a zatem proporcja.

— Ale zewnętrzne zalety grały w odpowiednich ankietach stosunkowo niewielką rolę. I wielu zresztą czytelników wypowiedziało się w kierunku wręcz przeciwnym.

— Moja żona musi być blondynką i odznaczać się południowym temperamentem, — pisze młody człowiek z Kalifornii.

— Jeśli się ożenie, to tylko z kobietą serdecznie brzydką, bo wtedy będę przynajmniej pewny, że mnie nie będzie zdradzała tak, jak moje obecne piękne przyjaciółeczki.

Taką maksymę głosi inna odpowiedź, która jednak zdaje się być w bardzo grubym błędzie: Czyż na zdradę istnieje jakie lekarstwo o niezawodnym skutku?

— Dla mnie ideałem żony jest taka, która ani sobie warg nie czerwieni, ani nie lakieruje paznokci — wyraża swój ideał kolonista w jednym ze stanów zachodnich. Inny zaś czytelnik, będący uczonym, zastrzega się, aby jego przyszła połowica nie była przypadkowo sawantką, gdyż „duchowej strawy posiadam sam dosyć, a od niej oczekiwałbym raczej serca, niż wysokiej inteligencji”.

Inni czytelnicy wyrażają swój ideał w sposób bardziej pozytywny. Zdawalioby się, że w wieku tak zmaterializowanym, jak ten, który przeżywamy, potężną rolę powinny grać pieniądze. Tymczasem wspomina o nich tylko niewielka ilość odpowiedzi, a i to pod rozmaitym kątem widzenia.

Bo gdy robotnik portowy z Nowego Orleanu oświadcza stanowczo, że ponieważ sam nie ma grosza przy duszy, to i jego żona musi być biedna „jak mysz kościelna”, gdyż tylko wówczas będzie mu wdzięczna, że się z nią ożenił, on zaś będzie pewny, że tylko dla swoich osobistych zalet został przez nią obrany — to praktykant buchalterji z Chicago zapatruje się na tę samą sprawę w sposób diametralnie przeciwny:

— Wybiorę sobie na żonę tylko kobietę bogatą, a to z dwóch powodów: najpierw ponieważ mam pieniądze, których nie mam, a po wtóre, ponieważ wtedy będę pewny, że skoro wychodzi za mnie chociaż jestem biedny, no to czyni to tylko ze względu na moją osobistą wartość.

Jak widzimy, kwestja „czarne, czy białe” — może być z równym powodzeniem i tak i tak rozwiązywana.

Inne odpowiedzi (i tych jest najwięcej) brzmią poważnie i rzeczowo.

— Niech nie będzie ani piękna, ani brzydka, niech wygląda jak chce. Niech będzie tylko gotowa stanąć przy moim boku w dobrej i złej doli — pisze czytelnik z Dalekiego Zachodu i dodaje: „Zachować wierność, gdy się człowiekowi dobrze powodzi, to jeszcze nie tak trudno, ja jednak marzę o takiej, która byłaby dobrą żoną nawet i w najgorszych czasach”.

— Ożenie się tylko z taką kobietą, która wiele przecierpiała, gdyż tylko taka potrafi ocenić szczęście pozornie jednostajnej ustroni życia domowego — brzmi inna odpowiedź.

Inni zaś stawiają na pierwszym miejscu pogodę ducha: „Jeśli się z kimś chce złączyć na życie i śmierć, to nic nie jest na dalszą metę tak cenne, jak pogodne u-

sposobienie. Wesołe, miłe stworzenie jest w czterech ścianach skromnego mieszkania mężczyzny jak promień słońca”.

Inni czytelnicy mają wymagania bardziej realne: Żona powinna dobrze gotować, być oszczędną i rozważną. Ten praktyczny sposób zapatrywania się na sprawę małżeństwa dominuje w odpowiedziach. Jeden z czytelników formuluje tu w sposób bardzo lapidarny, chociaż tylko dla niego jednego całkowicie zrozumiały:

Z wierzeń kaszubskich

Zwierzęta na Kaszubach dzieli się na dobre i złe i na takie, które przynoszą szczęście lub nieszczęście. Pod Puckiem twierdzą, że, jeżeli zając przebiegnie przez drogę — to nieszczęście; rybakowi jednak wróży dobry połów. Jeżeli dziecięta napotkają się po prawej stronie drogi, to szczęście, z lewej zła wróżba. Pajaki i biedronki (zwane na Kaszubach i tylko znane pod tą nazwą „panny Marjanny”), przynoszą szczęście. Jeżeli biedronka siedzi na ubraniu, nie należy jej strącać. Bocian i jaskółka są święte. Nie wolno ich zabijać. Kto im jakkolwiek krzywdę uczyni, będzie w ten sam sposób ukarany. O ile w jakiejś rodzinie spotyka się kalerki lub ulomnych, Kaszubi mówią, że to kara Boża za dręczenie zwierząt.

Na południowych Kaszubach wiara w upiory, zwane na Rybakach wieszozami, znika, ale tylko zmienia się nazwa tych złych. W okolicach Kościerzyny, Kartuz, czy Skarszew wieszczem jest człowiek w czepku urodzony. Czepek się suszy i przechowuje, by przy okazji, gdy dziecko ukończy 7 lat, według zabobonu zetrzeć na proszek i szczyptę dać wypić. Zdaniem ludu, o ileby to nie stało, to wtenczas taki wieszcz po śmierci nie zesztywnieje, ale jest gibki, jak za życia. Natomiast, gdy

Wybiorę na żonę kobietę, która będzie taką jak moja matka”.

Najpraktyczniej zaś formuluje ideał małżeński pewien kupiec z Filadelfji, który w swej odpowiedzi ankiетowej pisze:

— Ożenie się tylko za swoją sekretarką, jeśli potrafi dokazać tej sztuki, że ułagodzi moich wierzycieli. Mogą panowie odrazu ogłosić, że ta posada jest natychmiast do objęcia.

Ten pozostał „w każdym calu” Amerykaninem.

zostanie pochowany, w trumnie usiądzie i jeśli będzie na sobie ubranie.

W chwili, gdy czynność tę skończy, wszyscy najbliżsi z jego rodziny, a nawet dalsi krewni, będą chorować i umierać. Takich wieszczy zwie się „niełap” albo „połap”. Nazwa ta urobiona została ze słowami „łopi”, w kartuskiem tak bowiem upióra lud nazywa. Zabezpieczyć się można przed „niełapem” czy „połapem” przez podłożenie zmarłemu pod język trzech małych krzyżyków, zrobionych z wosku. Inni zalecają jeden woskowy krzyżyk włożyć pod język, drugi pod pachę, a trzeci zamknąć w dłoni.

Nietylko na półwyspie Helskim, ale również i w głębi Kaszub, zwraca się ogólną uwagę na zachowanie zwierząt, gdyż na podstawie wielokrotnych obserwacji ludu kaszubskiego przepowiadają one stan pogody. Przepowiednie te są niejednokrotnie trafne.

Niektóre z nich, najpopularniejsze notujemy: jeżeli gołębie się kąpią, czapla „krzyczy”, sroka lub czarna kawkę się pojawiają, jest to nieomylna zapowiedź deszczu. Na wiosnę, o ile pierwszy zawita na wybrzeże biały bocian, to zapowiedź suszy przez lato, o ile zaś czarny, nieomylny znak deszczów.

Wycieczkę do New-Jorku bez pieniędzy propnuje Polskie Radio

W najsmielszych nawet snach nikt chyba nie marzy o tym, żeby móc odbyć tak wspaniałą i daleką podróż, jak do New-Yorku — bez pieniędzy. Okazja taka, którąby zaliczyć należało do rzędu cudownych, spotkać może tego z radioluchaczy, który biorąc udział w Letnim Konkursie Radiowym, odgadnie datę, godzinę i minutę audycji propagandowej, nadanej przez Polskie Radio w czasie od 16-go do 30-go września b. r.

Czem jest taka podróż w dzisiejszych czasach ograniczeń paszportowych i dewizowych, nikomu tłumaczyć nie trzeba. Wyjazd taki, który ukaże szczęśliwemu wybrańcowi losu, cuda techniki współczesnej, pozwoli mu wejrzeć w życie o uduchowienie, zapozna go z ludźmi i stosunkami na drugiej półkuli — należy do wydarzeń niebywałych w

życiu każdego człowieka. A cóż dopiero, jeżeli podróż tę odbyć możemy zupełnie zadarmo! Wszystkie wydatki finansować będzie Polskie Radio, jeżeli tylko któryś z radioluchaczy poda ściśle termin wyżej wymienionej audycji.

Odpowiedzi konkursowe powinny być przesyłane na pocztówkach i zawierać wyłącznie treść następującą: specjalna audycja propagandowa rozpocznie się — tutaj należy podać dokładnie dzień, godzinę i minutę przewidywaną. Odpowiedź należy adresować: Polskie Radio, Warszawa, Mazowiecka 5. Podać należy imię i nazwisko, numer upoważnienia radiowego i urząd pocztowy, w którym opłaca się radiobonament. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czasie audycji propagandowej.



Amazonki

Onegdaj byłem u krawcy i długo czekałem na swoją kolejkę. Majster musiał przedtem pozalać panie. Tak. W poczekalni męskiego krawcy siedziały trzy rosyjskie blondynki i muskularne brunetki. Sprawiały sobie kurtki, bluzy szoferskie i marynarskie spodnie na lato. Z rozmowy jaką prowadziły, dowiedziałem się, że dwie z nich zostały powołane na służbę do jakichś obozów, jedna jest pilotką, a inne pełnią funkcję przy karabinach maszynowych czy coś w tym rodzaju. I, rzeczywiście, obserwując pochody i defilady, ogląda się coraz liczniejsze kobiety hufce, wytupujące „pa rademarsz” coraz głośniej i śpiewające pieśni wojenne, grubiejacemi głosami.

Panny przechodzą przeszkolenia służby morskiej, lotniczej, artyleryjskiej i licho wie jeszcze ja, kiej, zupełnie, jak za ostatnich lat wielkiej wojny, kiedy zabrakło już mężczyzn do walki.

A tymczasem po ulicach miast i wiejskich drogach, tułają się tysiące mężczyzn „nadliczbowych” z kategoriami „A”, czyli takich, którzy są zdolni do służby

wojskowej, lecz nie zostali wcieleni do szeregów ze względów oszczędnościowych.

Wielu z nich pozostaje bez pracy i chętnie podjęłoby się cerowania, prania, „gotowania na gazie” i kto wie, może i niańczenia niemowląt, ażeby tylko zarobić na kawalek chleba.

A panny się militaryzują, zbroją i żyją koczowniczo w obozach, niby kozackie hajdamaki na Syberii. Jak zdobywają na to fundusze? Zapewne przez kokieteryję.

Umówmy się zatem, miłe panie, kto ma brać udział w najbliższej wojnie? Damom ustępuje się zwykłe pierwszeństwo — więc może mesdames — s'il vous plait?

Doskonale! Odprowadzimy was z orkiestrą i kwiatami na dworzec i pożegnamy ze łzami w oczach, niby panowie w crêpe de chine'owych marynareczkach (bo już takie zaczynają być modne), pomachamy chusteczkami, popłacze my i pójdziemy do najbliższych kawiarni na pitfurki. Od czasu do czasu pośle się Zosi, czy Lusi do okopów szydelkowy swaetek, utkany naszymi rączkami, czasem „paczkę żywnościową” no i fotografję (z dzieckiem przy piersi).

Tylko uważajcie tam na froncie na towarzystwo, które często bywa nieodpowiednie!

Jur.

Sądy ludowe nie sprzeciwiają się kodeksowi

On nazywał się Romeo, a ona zamiast Julji nosiła mniej poetyczne imię Alojza. Rzecz działa się w tyrolskiej wiosce Thauer. Młody człowiek wyznaczył dziewczynie schadzke, a gdy się na nią stawiła, napadło ją dwoje innych — parobek i przebrana za chłopca dziewczyna, którzy jej twarz i ręce wysmarowali sadzą.

Było to mianowicie w Czarny Piątek, a stary zwyczaj tyrolski: każde smarować w tym dniu sadzą wszystkich, którzy sięgnęli na siebie potępienie opinii — dla posmiewiska i odstraszenia przynajmniej. Alojza „latała” z każdym, więc postanowiono ją napiętnować. Tradycja nakazywała wprawdzie, aby poczernić sadzą także część ciała, przeznaczoną do siedzenia, ale dziewczyna zdążyła wyrwać się z rąk swych prześladowców.

Najciekawsza jednak część tej

historji dopiero się teraz zaczęła. O wypadku dowiedziała się policja i wniosła przeciw sprawcom ośmieszenia Alojzy doniesienie do sądu. Sąd jednak wydał wyrok uwalniający, a gdy prokurator zaliczył apelację, wyrok ten potwierdziły instancje wyższe, z sądem najwyższym włącznie. Orzeczonem bowiem, że chodzi tu o odwieczny zwyczaj, który na ludność działa w sposób umoralniający, niema zatem powodu do wytaczania sprawy o „ograniczenie cudzej wolności”. Mogłaby być co najwyżej mowa o obrazie, ale skoro sama obrażona (nie chcąc rozmazywać sprawy i narażać się na dowód prawdy) nie poszukuje sprawiedliwości...

Odtąd więc tyrolskie sądy ludowe, piętnujące swych skazańców przy pomocy sadzy, zyskały aprobatę legalności.

MARJAN MALKOWSKI

1)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Młoda panna nie powinna sama chodzić do kina i to jeszcze na filmy sensacyjne — zawyrokował z nad gazety pan Tulewicz.

— Niepotrzebna strata czasu — mruknęła pani Tulewiczowa.

— Ona ciągle chodzi do kina, a my? — Żalósie zabrzmiął chór trojga młodszych z nad rozłożonych na stole zeszytów.

Z uczuciem triumfu Magda wcisnęła na czoło berecik. Z miłym a niepokojącym trzaskiem zamknęły się za nią drzwi, drzwi dzielące ją od powszedniej monotoności życia. Błękitnawa zmaczona kurzem i wczesnym zmierzchem poświata wypełniała biegnące w dół schody.

Położyła rękę na poręczy i nagle doznała dziwnego wrażenia: coś było niepokojącego w wyglądzie zawsze tak jednakowych schodów, ale nie mogła zdać sobie sprawy na czym właściwie polegała ta dziwność. Było to przywidzenie tylko, czy może raczej przeczucie... Wtedy usłyszała za sobą cichy trzask klamki. Obejrzała się żywo. Pani Będrzecka opuszczała tak rzadko swoje mieszkanie, że Magda ciekawa była ją zobaczyć. Ale drzwi mieszczące się nawprost mieszkania jej rodziców były zamknięte. Drzwi te były nieopatrzone żadną tabliczką, sztyldem lub choćby biletem wizytowym, drzwi bezimiennie, tajemnicze, jedyne, przed którymi snuć było można fantastyczne domysły. Niżej, na drugim piętrze, biały litografowany bilet oznajmiał, że mieszkanie to zajmowała pani Helena Westen. Magda знаła z widzenia i słyszenia chudą, złą i za-

rozumiałą panią Westen i jej córkę Felicję, piękną Felicję o ogromnych szafirowych oczach jasnych i niewinnych.

Magda przystanęła przed drzwiami pani Westen, by przepuścić robotników wynoszących ciężki kredens z mieszkania państwa Heiman, szeroko otwarte drzwi ukazywały zrujnowane, zjeżone kantami pak i zaspane wórkami wnętrza mieszkania. Na schodach pełno było słomy, gazet i nanoszonego z podwórza błota. Robotnicy schodzili na dół stukając ciężko podeszwami twardego obuwia.

Pierwsze piętro zawsze najwięcej pociągało Magdę. Mosiężna tabliczka z napisem: Konrad Bolewa i czarna skrzynka na listy miały dla niej nadzwyczajny urok. Bo chociaż Konrad Bolewa nie pisywał powieści kryminalnych, co w oczach Magdy było wielką jego wadą, przynajmniej musiała, że ostatnia jego powieść drukująca się w odcinkach Gazety Wielkomięskiej była nawet bardzo interesująca. Niejednokrotnie już przychodziła Magdzie do głowy zachwata myśl, by zadzwonić do tych drzwi i ofiarować panu Bolewie swoje usługi, jako maszynistka. Ciekawość uważała Magdę za wielką swoją zaletę, a życie ludzi ukryte za zamkniętymi drzwiami mieszkań było czemś tak ciekawym tak bardzo pobudzającym!

Drugie mieszkanie na pierwszym piętrze było chwilowo puste, niewynajęte. Magda pomyślała z żalem, że teraz, skoro państwo Heiman się wynoszą, już dwa mieszkania na tej klatce schodowej świecić będą pustkami. Magda nie lubiła pustych mieszkań, mieszkań, z których nie dochodzą żadne odgłosy, mieszkań, w których się nie nie dzieje.

Na parterze białe emalowany sztyldzik z czarnym żalobnym napisem: Karol Wyszębor, adwokat przyjmuje od 5-jej do 7-jej, a naprzeciwko skromny, pożyczkowy bilet: Kalikst Jalkiewicz, emeryt, awa przeciwnieśtwo, dwa przeciwne bieguny życia, jak lubiła mawiać Magda.

Przez drzwi oszklone, teraz szeroko na podwórzu otwarte, wszedł młody człowiek w szarym garniturze i mijając Magdę spojrzął ku niej ciekawie. Miała wrażenie, że chce się o coś zapytać,

ale nie czekając na pytanie, wyszła. Na podwórzu otoczony żelazną barierą miniaturowy ogródek, zasypyany był różowo-złotym pyłem opadłych liści akacji. Uliczny grajek dobywał z rozstrojonych skrzypiec żalösna melodię. Bolesny jęk instrumentu przejął Magdę niespodzianym dreszczem niepokoju. Ogarnęła ją nagła chęć, by zawrócić i wejść znowu na schody, dlaczego? — nie wiedziała. Czula tylko lek przed czemś, co się stanie, co się stać musi, jeśli ona, Magda, się nie cofnie. Przewycięzyła jednak ten lek i prędko przeszła podwórze. W sieni usuwając się z drogi przenoszącym rzeczy robotnikom, Magda otarła się prawie o plecy wysokiej młodej kobiety, studującej z brwią namarszczoną listę lokatorów.

Przed domem stał ogromny wóz meblowy, a na chodniku porozstawiane paki i meble utrudniały przejście. Magda przyglądała się przez chwilę pakowaniu wozu, potem przeszła na drugą stronę ulicy i oddalała się wolna.

Zapadał zmrok, robotnicy spieszyli się bardzo. W opustoszałym mieszkaniu państwa Heiman dwóch ludzi zbierało poczostawione drobniaki: stołek składany, półeczkę, wiaderko... W kuchni służąca Frania, mała, chuda i zakłopotana grzebiała się wśród papierów i słomy. Po pokojach stukali kroki, huknęły czasem głośniejsze jakieś drzwi. — To już wszystko, chodźmy — rzekł jeden z dwóch ludzi kołyszac wiaderkami. Wyszli na podest zastawiony próżnemi niepotrzebnymi pakami i zaczęli schodzić w dół.

— Widzisz ich! — krzyknął pierwszy — kanapę zostawili...

Zatrzymali się w połowie schodów między drugim a pierwszym piętrem przy pozostawionym tutaj tapczanie. Był to mebel solidny z ciemnego drewna, kryty deseniową barwną materją.

— Weźmiemy to chyba, no? — Schylił się obaj, podjęli tapczan i szarpnęli ku górze.

— Poczekaj no, a to ci ciężka... cholera!

— Może się to jako rozkłada, taki mebel?

— Rozkładać się nie rozkłada... — Oglądali podejrziwie tapczan. — Tylko ten wierzch się p-wnie podnosi; musi książkę nakładli...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 651-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56. Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. Wyraża, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a luty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.